

Co pragnie Marek Dyżewski: "Ocalić od zapomnienia" /recenzja książki/

Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu opublikował zbiór znakomitych esejów Marka Dyżewskiego, zatytułowany znacząco "Ocalić od zapomnienia". Cechą wspólną wszystkich tekstów jest oszalamiająca erudycja, piękna polszczyzna, a przy tym subtelna zachęta do refleksji. Książka została przepięknie i niezwykle starannie wydana. To jeden z tych rzadkich przypadków, kiedy wyrafinowanej formie towarzyszy ważka i interesująca myśl. Tego nie można ominąć!

Autor jest postacią znaną i cenioną zarówno w obszarze polskiej kultury muzycznej, jak też w środowisku wrocławskim. Miałam kilkakrotnie okazję wysłuchać jego wykładów, zarówno w Klubie Muzyki i Literatury, jak też w ramach Konkursu Ojczyzny Polszczyzny - były to zawsze wystąpienia najwyższej próby: oszalamiająca erudycja, piękna polszczyzna, a przy tym subtelna zachęta do refleksji i piękne muzyczne (i nie tylko) przykłady dopełniające słowo mówione. Byłam więc ogromnie ciekawa i szczęśliwa, gdy wydano eseje Profesora. Ciekawa - bo przecież nie wszystkie jego pisma i wykłady są mi znane, a poza tym słowo pisane ma jednak inne walory niż żywy kontakt. Szczęśliwa - bo oto zdarzyła się okazja, aby do pewnych tematów powrócić, a inne poznać. Muszę przyznać, że od początku książka mnie po prostu ZACHWYCIŁA i już nie mogłam (nadal nie mogę!) się od niej oderwać.

Plótno Stalux White i Król Dawid harfista na początek

Zanim czytelnik rozsmakuje się w prezentowanych tekstach, uwiedzie go przepiękna forma wydania według projektu graficznego Julity Gielzak. Książka oprawna w plótno Stalux White (przypominające w dotyku satynę), utkane w Osio Sotto przez Manufatturadel Seveso, z widocznym na okładce motywem wzorowanym na witrażu *Król Dawid harfista* z katedry Notre Dame w Paryżu (harfa jest symbolem poezji, podobnie jak lira czy lutnia). W składzie książki zastosowano dwa pokroje pisma: francuską antykwę renesansową, wyciętą przez rysownika oraz typografię Claude'a Garamonda w Paryżu (ok. 1541), a także czcionkę ikona typu modern, opublikowaną w Parmie przez włoskiego typografa i wydawcę Giambatistę Bodoniego (1784). Czytając, trzymamy więc w ręku prawdziwe dzieło sztuki, symbolizujące podstawowe źródła muzyki. Zachwycające po prostu! Tak hojnie uraczeni, może nawet nieco onieśmieleni, możemy sięgnąć do tekstów, które warte są tej wspaniałej oprawy.

Lektura jak uczestnictwo w koncercie

Lekturę zaczniemy - jakże by inaczej - od *Preludium*, z którego możemy się dowiedzieć, jak długa jest droga **Marka Dyżewskiego** do mistrzostwa w popularyzowaniu muzyki i kultury z nią nieodłącznie związanej i że wiodą do tego lata terminowania oraz - trzeba to przyznać - jakiś szczególny dar, który autor zdradzał od początku - od lat studenckich. Sam porównuje owe spotkania przy muzyce do greckich *temenos* - świętych kręgów, przy których celebrowano w świątyni sztuki piękne. Dodaje wprawdzie skromnie, że te spotkania, ze swoją aurą, były wspólnym dziełem, gdyż mówiący i słuchający obdarowywali się nawzajem, podobnie, jak to się dzieje podczas koncertu. Bo też frazy zdań, ich rytm brzmią jak muzyka i jest to, jak się wydaje, świadomy zamysł autora.

Słowa wdzięczności kieruje także do **Andrzeja Markowskiego**, który "wniósł z sobą tchnienie europejskiej kultury i przeobraził miasto [Wrocław] z muzycznej prowincji w czołowy ośrodek w kraju". Jemu też poświęcony jest jeden z tekstów, który z całą mocą uświadamia, jaki to był niezwykle człowiek, któremu wiele zawdzięcza nie tylko Wrocław, ale także Kraków (mając 35 lat został szefem artystycznym i pierwszym dyrygentem Filharmonii Krakowskiej i nadał jej wysoką rangę). Wspierał na początku kariery kompozytorów tej klasy, co **Krzysztof Penderecki**, **Henryk Mikołaj Górecki** czy Grażyna Bacewicz. Przywrócił (w czasach głębokiego PRL-u!) należne

miejsce **muzyce dawnej**, odkrywając na nowo dawnych kompozytorów i pomagając słuchaczom w przyswojeniu kolekcji ich dzieł i w ogóle muzycznego dziedzictwa, do którego będziemy mogli powracać. Trudno przecenić dorobek Markowskiego w różnych dopełniających się obszarach, a celny szkic Marka Dyżewskiego doskonale to uświadamia.

Miara muzyki

Zastanawiam się, jak to się dzieje, że wszystkie bez mała zamieszczone w tomie teksty są równie pasjonujące. Doświadczenie podpowiada, że w przypadku zbioru wypowiedzi z różnych lat i dotyczących wielu tematów, zazwyczaj możemy pominąć lub "przekartkować" niektóre teksty mniej nas interesujące. Ale nie w tym przypadku! To są prawdziwe perły, bez wyjątku! Wiedziałam, że z przyjemnością przeczytam tekst o Bachu ("Bach jako miara muzyki"), bo to mój ulubiony kompozytor, nie miałam jednak świadomości, że będzie to zarazem rozważanie na temat kultury, muzyki rozumianej jako dialog z tradycją, że Chopin był uczniem Bacha i ciągle powracał do *Preludiów* i *Fug* lipskiego Kantora i że owa tytułowa "miara" dotyczy nie tylko mistrzostwa w muzyce, ale także w pięknie w znaczeniu renesansowej harmonii, jak i w rozumieniu, jakie nadał mu Platon.

Język muzyki a Słowo

W ogóle jest to dla mnie książka wielu odkryć: jak należy słuchać i rozumieć *Nieszpory Maryi Panny (Vespro) Claudia Monteverdiego* - jak bardzo silny jest ich związek ze słowem, jak język muzyki świeckiej (madrygał, opera) przekształca się w jego kompozycji w język sacrum i że utwór stanowi arcydzieło równe freskom Michelangela w Kaplicy Sykstyńskiej. Takie śmiałe, niekiedy zaskakujące swoim rozmachem porównania, znajdujemy w esejach nierzadko. Dowiadujemy się np., że brzmienie głosu było w gotyku - podobnie jak architektura - przesycone światłem. "Hymn o świetle śpiewa sztuka gotyku - czytamy w "Głosach gotyku". Śpiewa go przede wszystkim witraż, w którym apologia światła osiąga swój szczyt". A "Rozświetlone, przesycone blaskiem brzmienie głosów wpisuje się w gotycką estetykę i metafizykę światła". Wszystko to zaś ma swoje źródło w Ewangelii św. Jana ("Ja Jestem światłość świata..."). To jeden z wielu cytatów, dzięki któremu czytelnik może się przekonać, że autor przemawia do nas językiem poetyckim i muzycznym zarazem.

Dzieło muzyczne jako Platońska idea

W innym miejscu ("Książę baroku") mogłam prześledzić fascynującą historię odkryć muzyki dawnej - jej znaczenia oraz wykonawstwa na instrumentach historycznych. *Dzieje Schola Basiliensis* i historie poszczególnych muzyków, m. in. polskiej klawesynistki Wandy Landowskiej, o której pisał autor monografii J. S. Bacha, Albert Schweitzer, że "Kto raz usłyszał Wandę Landowską grającą "Koncert włoski" na jej cudownym pleyelowskim klawesynie, temu wprost trudno uwierzyć, że utwór ten można także odtwarzać na współczesnym fortepianie". Oczywiście, dotyka Dyżewski także problemu "myśli i muzyki" - co znaczy być wiernym kompozytorowi, tekstowi? Dzieło muzyczne jest w gruncie rzeczy Platońską ideą, w myśl której wykonanie jest tylko skromnym odbłaskiem idealnej postaci dzieła. Za artystę, który się do owego ideału zbliżył, uznaje Dyżewski **Gustava Leonhardta** - tytułowego księcia muzyki baroku. I pięknie to uzasadnia.

Jedność muzyki i poezji - o improwizacji

Jeśli jednak musiałabym wskazać na swój ulubiony tekst, to po niejakiem wahaniu byłby to "Jankiel fortepianu". Przede wszystkim dlatego, że poświęcony jest zjawisku muzycznej i literackiej improwizacji, o czym pisze Dyżewski odnosząc się do bliskiego memu sercu "**Pana Tadeusza**" **Adama Mickiewicza**, a ściślej - fragmentu opisującego **koncert Jankiela**, pod którego postacią kryje się sam **Fryderyk Chopin**. Mickiewicz kochał muzykę (najbardziej **Haydna**, **Beethovena** i

Rossiniego), słuchał jej, a także grał na flecie, harfie i fortepianie - w gronie przyjaciół, z żoną Celiną, sam...

"... kto sam własną ręką rzeźbi dźwięk, kto w zetknięciu z instrumentem formuje własną wrażliwość, muzykalność, wyobraźnię - pisze Marek Dyżewski - ten rzeczywiście jest **człowiekiem muzyki**". O ile muzyka wpływała na poezję mistrza Adama, o tyle Chopina nazywa autor "uosobieniem poety". Uznaje, że jak francuscy symboliści, z Verlainem, na czele, dążyli do tego, aby przemawiać za pomocą brzmienia słów, muzyka bowiem sięga Tajemnicy, do której sens słowa nie ma dostępu, tak też uważał Mickiewicz. Przykładem - Wielka Improwizacja. Owo połączenie poezji i muzyki wynika zresztą z jej istoty - pieśń narodziła się z liry. Takim improwizatorem, czerpiącym natchnienie z muzyki, jest właśnie Jankiel. Profesor interpretuje szczegółowo ten fragment "Pana Tadeusza", porównując Jankiela z Chopinem i konkludując:

"Gdyby Mickiewicz nie był muzykiem, a jednocześnie mistrzem improwizacji - nie byłby w stanie uwiecznić słowem tego arcydzieła, które rodziło się pod palcami improwizującego Chopina. I nie powstałoby arcydzieło poezji, jakim jest koncert Jankiela. Koncert nad koncertami".

W tomie "Ocalić od zapomnienia" Marek Dyżewski próbuje zawrzeć swoje przemyślenia i doświadczenia związane z muzyką i szeroko pojętą kulturą, ocalić je od zapomnienia dla nas i dla kolejnych pokoleń. Pod jego piórem wszystko łączy się w jedną logiczną całość - rodzaj uniwersum, w którym muzyka i "ludzie muzyki" odgrywają wiodącą rolę. Muzyka zaś wiedzie do Piękną i Dobra nas wszystkich. Bez niej zostajemy pozbawieni istotnego pierwiastka duchowego, będącego zaczątkiem naszego rozwoju.